

kulturalnym. Legenda o 70 czy 77 kościołach fundowanych przez niego jest oczywiście trudna do sprawdzenia. W każdym razie ilość fundacyj Piotrowych musiała być pokaźna, jeśli dziś dowodnie stwierdzić ją można w kilkunastu przypadkach. W szczególności jego działalność fundacyjna na Śląsku wybija się na plan pierwszy. Wprowadza jako pierwszy budownictwo kamienne w stylu romańskim. Na polu zaś kultury duchowej instytucje kościelne powołane przez Włostowicza łączą młody świat kulturalny Polski z centrami Europy, jakimi w owych czasach były Włochy i Francja.

W czasach podziału dzielnicowego powołany przypuszczalnie przez Władysława II na urząd palatyna budzi niechęć w obozie juniorów. Walki między Władysławem II, reprezentującym kierunek władzy absolutnej w stylu pierwszych Piastów, a obozem juniorów zaostrzają się. Stanowisko Piotra Włostowicza jest niezdeterminowane, zdaje się — głównym jego celem było skłonienie obu stron do zaniechania bratobójczych walk. Ta działalność mediatorska przynosi mu w konsekwencji katastrofę. Odwraca się od niego Władysław II i przypuszczalnie pod presją swej żony Niemki skazuje go w r. 1145 na oślepienie. Wypędzenie Władysława II rehabilituje ród Łąbedziów, niemniej ślepy wojewoda nie odgrywa w życiu politycznym Polski żadnej poważniejszej roli; umiera wkrótce w r. 1153.

Postać wojewody, zwłaszcza dzięki jego licznym fundacjom, jest przedmiotem szerokiego zainteresowania ze strony kronikarzy, autorów zapisków historycznych czy nawet poetów (poemat o Piotrze z końca XII w., liczący około 400 wierszy, niestety zaginął, znamy go jedynie ze słabej prozaicznej przeróbki z w. XVI). W powodzi sprzecznych wzmianek starał się autor wyłuskać ziarna prawdy. Niewątpliwie zrobił to dobrze i w sposób logicznie

uzasadniony. Publikacja młodego autora stanowi jedną z cenniejszych pozycji powojennej historiografii polskiej.

Stefan Weymann

Jan Otrębski: Słowianie. Rozwiązanie odwiecznej zagadki ich nazw. Poznań 1947. Księgarnia Ziemi Zachodnich, Str. 191.

Literatura naukowa o Słowianach wzbogaciła się ostatnio o nową wartościową książkę prof. Otrębskiego. Autor stara się w niej wytłumaczyć pochodzenie zarówno samej nazwy „Słowianie“ jak i szeregu nazw plemiennych słowiańskich.

W pierwszych rozdziałach omawia źródła, w których występuje nazwa Słowian, oraz daje wyborny, krytyczny przegląd dotychczasowych prób wyjaśnienia samej nazwy. Autor odrzuca wszystkie, by na miejsce ich wystąpić z własnymi wyjaśnieniami.

Pierwiastek *słow-* zestawia z wyrazem *swoboda, sloboda* (ruskie), który został utworzony na podstawie zaimka zwrotnego „swoj“. Identyczny pierwiastek zawierają postacie ilirsko-weneckie tegoż zaimka, zanotowanego jako *sselboi sselboi* — „sobie samemu“. Podobnie ma się rzecz z germańskim **selb-* w zaimku „*selbst*“. Ślady zaimka o pierwiastku *selv-* mamy także i w celtyckim. Pierwotna więc postać zaimka tego brzmiała jako *selv-, selv-, sv-*. Nazwa więc Słowian oznaczałaby tyle, co „ludzie swoi“, czyli po prostu „swojacy“. Nawiasem zaznaczyć tu należy, że i obecnie na terenie gwar polskich oznaczają się osoby należące do jednej rodziny, wsi lub nawet pewnego zespołu wsi jako „swojaków“ (np. w Borach Tucholskich i na Kaszubach). W dalszym ciągu swej pracy dokonuje autor szczegółowego rozbioru słowotwórczego samej postaci „Słowianie“. Specjalny rozdział poświęca formie

„Slawi“, przy czym dochodzi do wniosku, iż *slaw-* znaczyło pierwotnie tyle, co „człowiek swój“, „sługa“, stąd też i wszelkie imiona własne o drugim członie „slaw“ znaczą tyle, co sluga; czyli np. Bogusław oznacza nie „Bogu-slawny“, lecz „Bogu-sługa“.

W rozdziale VIII doszukuje się autor w szeregu nazwach plemiennych Słowian pierwiastka „swój“. I tak ma go zawierać nazwa Siewierzan. Nazwę Serb zestawia z wyrazem pa-sierb, który ostatecznie w zakresie swego pierwiastka także pierwotnie znaczył: swój. Podobnie ma się i z nazwami: Chorwaci, Spori (notowanymi u Prokopiusza) i Spali. Istnienie słowiańskiego ludu Antów podaje autor w ogóle w wątpliwość. Antowie zawdzięczają po prostu swe powstanie kopistom, którzy z nazwy *Slavanta*, *Slaventa* zrobili *Slavoi* i *Antai*. Neurów Herodota zestawia autor z łac. wyrazem *noverca* = „macocha“.

Na poparcie swych tez i udowodnienia, iż wśród ludów indoeuropejskich był w ogóle zwyczaj nazywania się jako „swoi“, przytacza autor nazwy Szwedów, Swebów, Sabinów italskich i Sembów pruskich.

W rozdziale X omówił nazwę Wenedów i Wiatyczów. Wenedów uznaje autor za pokrewnych Ilrom lub Celtom. Nazwa sama oznacza tyle co „ludzie powinowaci“. Galindowie uchodzili dotychczas za plemię bałtyjskie. Prof. Otrębski stara się udowodnić, iż mamy tu do czynienia z nazwą i plemieniem polskim, które zwało się *Gołędź*. Z ludowego rozkładu *Gołędź* na cząstki *Go-łędź* powstała nazwa *Lęch*, ruskie *Ljach* (do *-łędź*). Nazwa *Lęch*, która przypomina *Lęcha*, *Lacha* jest zupełnie innego pochodzenia. Wziąć się ona miała z *cze-lech* do *czeladzina*. Od części *cze-*, zawartej i w tymże wyrazie, bierze swój początek i Czech. Licikawików Widukinda objaśnia autor jako „Lechovici“. Forma „Licicaviki“ zawdzięcza swoje powstanie, podobnie jak i Antowie, kopistom.

Jak z powyższego pobieżnego przeglądu treści widać, autor dał szereg nowych etymologii. Zasadniczą próbę analizy różnych nazw plemion słowiańskich pod kątem widzenia doszukiwania się w nich pierwiastka oznaczającego „ludzie swoi“ raczej należy uważać za słuszną. Szczególnie przekonującą wydaje się ona przy objaśnianiu nazwy „Słowian“. Nie wdając się bliżej w szczegółową analizę całości wyników pracy autora (wyników, które można uznać za rewolucyjne), uważam za wskazane jedynie ogólnie poinformować na tym miejscu czytelników „Przeglądu“ o treści książki i zwrócić na nią uwagę jako świadcząca o wzmożeniu się pracy naukowej w Polsce nad zagadnieniami słowiańskimi. Poglądy prof. Otrębskiego są niewątpliwie oryginalne, są bezwzględnie nowe i z całą pewnością przyczynią się do postępu nauki w zakresie zagadnień, których dotyczy.

Ludwik Zabrocki

Roczniki Historyczne. Organ Towarzystwa Miłośników Historii w Poznaniu pod redakcją Kazimierza Tymienieckiego i Kazimierza Kaczmarczyka. R. XV. Zesz. 1. Poznań 1939. — R. XV. Zesz. 2. pod redakcją Kazimierza Tymienieckiego i Zygmunta Wojciechowskiego. Poznań 1946.

Roczniki Historyczne stanowiły cenną pozycję w naszym przedwojennym czasopiśmiennictwie historycznym. Zamieszczane w nich artykuły i materiały pogłębiały wiedzę historyczną o sprawach zachodnich, często zaś rzucały nowe zupełnie światło na zagadnienia o ogólniejszym znaczeniu. Z radością należy więc powitać ich kontynuację. Przed wojną ukazał się pierwszy zeszyt rocznika XV, obecnie wydano zeszyt drugi. Dzięki temu tom XV stanowi zamkniętą całość, tym przyjemniejszą, że obecnie wydany zeszyt otrzymał szatę zewnętrzną podobną do przedwojennej.